Miejsce na tytuł . . .

NR 3 PISMO LITERACKO – ARTYSTYCZNE III LICEUM OGÓLNOKSZTAŁCĄCEGO W PSZCZYNIE

Myśl przewodnia:

Kultura masowego rażenia?

W NUMERZE ZNALAZŁO SIĘ MIEJSCE NA :

- **„Homo consumens”**
- **„Oni nie mają odwagi być inni”**
- **„Nikt mi tego nie dał, nikt mi tego nie zabierze!”**
- **„Dlaczego JA” to oglądam ?!**
- **„NIE ZAMYKAMY !”**
- **„ZAMYKAMY!”**
- **„Przyjdź do nas, odmienimy Twoje życie”**
- **„Zrobieni w pudelka”**
- **„Odważ się być czarną owcą!”**
- **„PAMIĘTNIKI Z WAKACJI”**
- **„WOLNA.”**
- **„Dezintelektualizatory”**
- **INNA SZYMBORSKA**

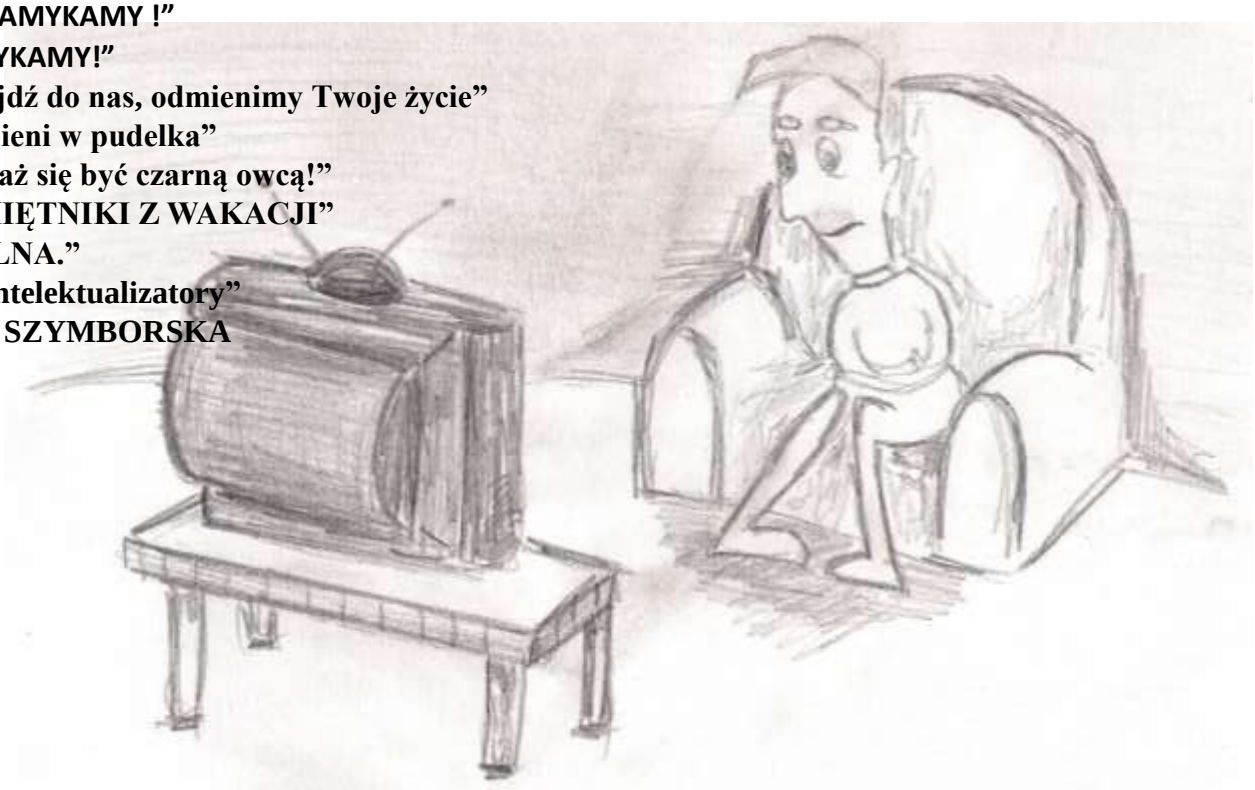

MIEJSCE NA... WSTĘPNIAK

Nadeszła długo oczekiwana wiosna. Chociaż nie wiemy, czy jutro rano budząc się, za oknem nie zobaczymy dwóch metrów śniegu. Kto wie. Ostatnio to wszystko jakieś takie... pomieszane.

Po długiej dyskusji postanowiliśmy zająć się w tym numerze gazety szeroko pojętą kulturą masową. Wszystkim, co się społeczeństwu naszego kraju podoba. Ucieszycie się zapewne, gdy Wam powiem, że poruszony będzie temat popularnego serialu: „Trudne sprawy", i reszty tych beznadziejnych, przerażająco śmiesznych produkcji stacji telewizyjnych, które chyba nie mają nic do roboty, lub po prostu brakuje im pomysłów.

Przeglądacie „Pudelka"? Cytując słowa pewnego kabaretowego skeczu – KATEGORYCZNE NOŁ. Uważam, że ta strona istnieje dla ludzi, którzy zamiast zajmować się swoimi problemami (których prawdopodobnie nie posiadają), żyją wyidealizowanym światem celebrytów, w którym najważniejszą sprawą na świecie jest kreacja Anny Muchy na ostatniej gali.

A „Rozmowy w toku"? Co nowego w tym sezonie?

Często, przychodząc ze szkoły, umordowane, zasiadamy z siostrą przed telewizorem, i raczymy się seansem pt: „Dlaczego ja?". Też tak macie, że oglądając tego typu serial, nie potraficie powstrzymać śmiechu? W tym numerze zajmiemy się również analizą „gry aktorskiej" postaci z popularnych seriali tego typu.

Galerie handlowe... Oj tak. Ten klimat, delikatna muzyka, piękne wnętrza... Jednak czy powinny być otwarte w niedziele? Co z ludźmi, którzy w takie dni muszą pracować układając ciuchy czy tworząc dla klientów pyszne, drogie desery? Odpowiedź na to pytanie także postaramy się znaleźć.

Dyskutując na tematy związane z tym wydaniem gazety, ustaliliśmy, że warto przybliżyć czytelnikom historię społeczeństwa masowego i pojęcie konsumpcjonizmu. Czujemy się zobowiązani do próby wyjaśnienia, czym jest kicz, i jak się objawia. Na koniec: inna, także w sensie dosłownym oblicze Wisławy Szymborskiej, niedawno zmarłej noblistki.

Słońca życzę. Humor od razu staje się lepszy, gdy przy odrabianiu zadania domowego świeci w oczy sprawiając, że nic nie widzimy :).

Maryśka

Kultura masowa – charakterystyczny dla nowoczesnych społeczeństw typ kultury,
której treści są adresowane do masowego odbiorcy.
Cechy kultury masowej wynikają z charakteru środków masowego przekazu. Dzięki radiu, prasie czy telewizji możliwe jest dotarcie do masowego odbiorcy.
Powstanie prasy drukarskiej umożliwiającej druk gazet było pierwszym etapem rozwoju kultury masowej. Drugim etapem było pojawienie się radia i telewizji.
Trzeci etap łączony jest ze stworzeniem komputerów osobistych i internetu oraz telefonii komórkowej.

„Chleba i igrzysk!"

W starożytnym Rzymie, gdzie rządziła dyktatura, panujący dążył do popularności wśród ludzi. W tym celu organizowano igrzyska, żeby dostarczyć rozrywki obywatelom. Jednak, by publiczność była bardziej zainteresowana, igrzyska były bardzo krwawe, żeby zaspokoić pragnienia ludu i zyskać jego sympatię(np. ,,wrogów ludu" rzucano lwom na pożarcie). Dlaczego krwawe widowiska pociągały ludzi? Dlatego, bo było to łatwe i apelowało do niskich instynktów oraz nie wymagało ani wysiłku, ani namysłu. Ludzie uwielbiają oglądać widowiska, które ich fascynują, zadziwiają i interesują, jak np. popularna w tych czasach piłka nożna. Dlatego kultura masowa była, jest i będzie popularna.

REDAKCJA- Adrianna Nowińska, Katarzyna Piecha, Katarzyna Przygrodzka, Kinga Zbyrowska, Monika Gruszka, Agata Rostojek, Aneta Stec, Izabela Borgosz, Maria Rajwa

SKŁAD KOMPUTEROWY- Aneta Michalik, Anna Widera
pod okiem p. Joanny Pszonak

RYSUNKI W TYM NUMERZE: Anna Böhm
OPIEKUN GAZETY- p. Małgorzata Jamrozik

Homo consumens

Wraz z pojawieniem się różnorodności i pełnej swobody w sztuce, życiu czy mediach przestajemy być homo sapiens i ludzie, którzy kreują kicz jako 8 cud świata to wiedzą. Nie myślimy, biegniemy za nowym trendem, nie wpadając na pomysł, by chociaż spojrzeć, czy jest on coś wart. To właśnie w kiczu jest niebezpieczne: wkrada się do naszego życia niepostrzeżenie i sprytnie robi z nas bydlątka, które nie wiedzą, do czego lgną – byle coś przypominało i byle inni szli w tym samym kierunku.

Teorii i definicji kiczu jest naprawdę wiele, trudno wyłowić jedną konkretną. Najlepiej obrazują go słowa: **parodia sztuki, która nie posiada żadnych wartości moralnych i estetycznych, a schlebia obecnym gustom lub trendom.**

Trudne jest rozpoznanie go w swoim życiu, ale każdy powinien przemyśleć, czym dla niego kicz jest. Może przejawiać się w każdej dziedzinie życia i wydaje mi się, że każda osoba z biegiem czasu wyrabia sobie swoją własną definicję, bo każdy odbiera to zjawisko w inny sposób.

Dla mnie to przede wszystkim bełkot, w którym wielu odnajduje przekaz kulturowy, artyzm, a nawet sztukę szczęścia. Kiczem nazwę pozerstwo, krasnale ogrodowe, polską politykę, gołe tyłki na każdym kroku i dzisiejszą pseudo-muzykę, która z wartościami minęła się już dawno, choć ciężko powiedzieć, kiedy dokładnie nastąpił przełom.

Zjawiska społeczne czy kulturowe mają to do siebie, że mogą masom szkodzić. A o tutaj omawiane jest w tym mistrzem, zresztą my sami dajemy mu pole do popisu, zadowalając się byle czym i na szybko. Wtedy kicz trafia najlepiej.

Tandeta ma wiele cech negatywnych, jednak najgorszymi jest tępienie naszej wrażliwości moralnej oraz to, że nie chce nam dawać do myślenia. Jest banalna do bólu.

Nie umiem przywołać ani jednej zalety kiczu – dajemy na sobie zarabiać miliony tylko dlatego, że nie mamy na nic czasu i robimy wszystko ‘byle by było’. Może się wydawać, że jest symbolem naszych czasów. A patrząc na to ‘z boku’ nie robimy sobie dobrej opinii u przyszłych pokoleń.

Tandetą zafascynował się niezdrowo postmodernizm i nie pomaga mi to w myśleniu, że przedstawiciele tego nurtu mają poukładane w głowie. Są raczej dobrymi psychologami z zacięciem ekonomicznym. Mało kto potrafi trafić do ludzi, którzy chętnie dają sobie dają wciskać kit i jeszcze zarobić, wcale niemałe pieniądze.

Nie potrafię powiedzieć, co trzeba zrobić, żeby na kicz chociaż trochę się uodpornić. Możecie szukać piękna, bo kicz/badziewie/tandeta wyzbył się go na rzecz rzekomej prawdy, ale za nic nie potrafię jej odnaleźć w fascynacji brzydotą, śmiercią, przemocą i mnóstwem spraw i kwestii, w które postmoderniści niepotrzebnie wsadzili nos. Być może dla części z Was nie jest kiczem wystawa z, jak najbardziej prawdziwych, ludzkich zwłok, ale na pewno jest to kolejny krok w drodze do upadku jakiejkolwiek moralności w sztuce.

Radzę się rozejrzeć po swoim świecie i upewnić się, że nie zasilacie szeregów nowego gatunku homo consumens, który od homo sapiens niby się wywodzi, ale bliżej mu do zombie polujących na mózgi, choć sam myśleć nie potrafi. Ludzie powinni przede wszystkim używać swoich własnych, szarych komórek, to chroni od niby nie groźnego kiczu. Jednak w tej walce coraz częściej nie doceniamy przeciwnika.

zahir

Oni nie mają odwagi być inni

Spotykamy się z ich światem na każdym kroku, czy tego chcemy, czy nie. Biorąc do ręki gazetę, włączając telewizor, idąc ulicą, wchodząc na strony internetowe. Nie ma ucieczki od środowiska celebrytów, ponieważ coraz więcej ludzi się nim fascynuje, a nawet bierze z niego przykład. Niewielu natomiast wie, że nie istnieje coś takiego, jak amerykański sen. Bo nawet jeśli ktoś pnie się na szczyt, to i tak kiedyś z niego spadnie. A im wyżej się zaszło, z tym większym hukiem leci się w dół.

Osobiście dzielę celebrytów na dwa rodzaje. Pierwszy – ten prawdziwy, czyli zagraniczny i drugi – polski. Nikt mi braku patriotyzmu wyrzucić nie może, po prostu kicz, prostactwo i bezguście odpada w przedbiegach.

Niełatwo jest obalić pogląd o zagranicznych sławach. W umysłach ludzi figurują w kategoriach: ‘życie z bajki’ ewentualnie ‘marzenia nie do spełnienia’. A mało kto widzi drugą stronę, znajdują się tam ludzie, których show biznes wykończył.

Świat, w którym są pieniądze, rozpoznawalność, czerwone dywany i idealne twarze zawsze ma drugie dno, które słabych ludzi pochłania, a tych bardziej wytrwałych doprowadza na skraj załamania nerwowego. To drugie dno to sprzedawanie własnej prywatności tabloidom, prochy i kurczowe trzymanie się kanonu piękna. Choć coraz częściej mówi się o nowym wyglądzie i akceptacji wyróżniania się

z tłumu, to wciąż nie ma mowy o modelkach w rozmiarze 38 lub 40, czyli takim, który ma większość kobiet. Te osoby, które miały odwagę postawić się nurtowi show biznesu (jak choćby Adele), po jakimś czasie spuszczają z tonu i idą na dietę, bo widać uznały, że muszą wpasować się w ten nurt, który coraz bardziej przypomina rynsztok.

Tak właśnie działa to środowisko – **jedno słowo i można kogoś zrujnować, zmieszać z błotem i pozbawić złudzeń**,

Jak wygląda show biznes. Zjawisko powszechnie znane, jako wyścig szczurów zniszczyło już nie jedną osobę. Oczywiście nie samo w sobie. Presja powoduje depresję, podsuwa alkohol, leki, aż wreszcie narkotyki. A na koniec wszystko na raz. I wtedy następuje spektakularny koniec wielkiej kariery świetnie zapowiadającej się gwiazdki.

Nie twierdzę, że u każdego używki kończą się samobójstwem. Jednak połączenie ich z depresją, nerwicą i napadami lęków może zakończyć się śmiercią. Na pewno każdy słyszał i zna Marilyn Monroe – symbol seksu, najbardziej pożądana i rozchwytywana kobieta swoich czasów, aktorka komediowa… A także nieznana szerszej publiczności Norma Jean – sierota, uzależniona od alkoholu, antydepresantów i leków nasennych. Popełniła samobójstwo mając ledwo 36 lat. Samotna, przygnieciona lękiem i poczuciem winy po 14 aborcjach.

Pomyślcie, jak fałszywy jest ten światek – pokazuje nam uśmiechniętych, pięknych, bogatych, jednocześnie ukrywając ich wady, niedoskonałości i słabości. Kreuje ich na takich ludzi, jacy obecnie są potrzebni. A jeżeli owe zapotrzebowanie się zmieni , odstawia ich na bok, jak stare lalki. I to jest to, czego wielu znieść nie potrafi.

zahir

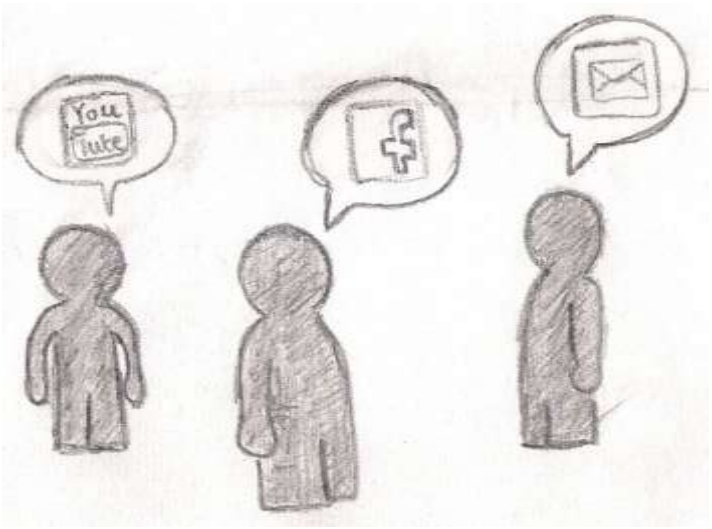

„Nikt mi tego nie dał, nikt mi tego nie zabierze!”

Czytałam kiedyś książkę, a potem obejrzałam nawet film. Tak. Pamiętam to dosyć dokładnie, bo przez długi czas nie potrafiłam zapomnieć tego uczucia, jakie wywołała na mnie bohaterka. Nie powiem jednak, co oto było, bo nie byłoby niespodzianki, ale mogę zdradzić, że pewnie wiele dziewcząt, a może i chłopaków jest w podobnych sytuacjach.

Wyobraźcie sobie zwykły, szary dzień. Nie ma w nim nic specjalnego, a raczej wręcz na odwrót – jest po prostu do d… Nic się wam nie udaje, fart i codzienny look jaki macie nie działa na płeć przeciwną. Naprawdę do bani. Wychodzicie ze szkoły bądź pracy, a tam nikt na was nie czeka (a w myślach przypominacie sobie jak Chuck prawie zawsze czaił się na Blair). Jednak niż z tego, z wami tak nie będzie. Pozostaje wam tylko szczelniej opatulić się szalem i do domu. Komu w drogę, temu wrotki. Czy coś. Mniejsza o to. W każdym razie idziecie tak sobie sami, w deszczu i potrzebujecie jakiegoś dopalacza, który zaraz o dziwo się znajduje. Patrzycie w stronę wystaw sklepowych i jest tam! Na manekinie! Dokładnie taka, jakiej „potrzebujesz”, a przynajmniej tak Ci się w danej chwili wydaje. Krótka, letnia sukienka z najmodniejszym w tym sezonie wzorem! M A R Z E N I E. Wchodzisz do sklepu, w powietrzu czujesz słodki zapach lata, mimo że za oknem panuje jeszcze zima. No ale nic, idziesz w jej kierunku, szukasz swojego rozmiaru, ściągasz z wieszaka i idziesz do przymierzalni. Po kilku minutach szarpania się z własnym ubraniem wreszcie ja zakładasz! Wyglądasz bosko. Dokładnie przyglądasz się sobie z każdej strony, by w końcu stwierdzić fakt, że ta sukienka uwydatnia Twoje kobiece kształty. Nic nie jest w stanie zepsuć Twojego dobrego humoru. Chociaż nie, mój błąd. W końcu patrzysz na cenę. Twoje cacko kosztuje 540 złotych! Na chwilę uśmiech znika Ci z twarzy, ale nie na długo, bo już po minucie zapewniasz siebie, że ta sukienka Ci się przyda, że jeszcze takiej nie masz. A cena? Co tam. Raz na jakiś czas można zaszaleć. Przecież po to chodzisz do pracy, by o siebie dbać. Kupujesz swoją zdobycz i wracasz do domu, gdzie jeszcze kilka razy ją zakładasz i przechadzasz się po mieszkaniu, bo przecież za oknem panuje ZIMA.W końcu wkładasz sukienkę do szafy (obok kilkunastu innych, bardzo podobnych) z nadzieją, że jutro będzie lato i będziesz mogła pochwalić się swoją super zdobyczą i seksi figurą. Lato nadchodzi jednak dopiero za kilka

miesięcy, a do tego czasu Ty kupujesz już inne rzeczy i zapominasz o drogiej, szykownej sukience, która uśmiechała się do Ciebie z wystawy. Smutne, ale niestety prawdziwe…

Znacie to uczucie? Gdy widzicie coś, co musicie mieć, a w głębi serca wiecie, że tak naprawdę tego nie potrzebujecie? Sądzę, że tak i szczerze współczuję, bo „to" nazywa się zakupoholizmem i niektórzy ludzie muszą się z tego leczyć. Nie życzę więc nikomu, by skończył jak bohaterka „Wyznań Zakupoholiczki" z książki, której tytułu specjalnie nie podałam na początku.

Tak czy inaczej nie żyjmy ponad stan (bo podobno jest to jedna ze złych cech naszego pokolenia) i używajmy szarych komórek, mimo że wystawy sklepowe są naprawdę kuszące.

Izabela Borgosz

„Dlaczego JA" to oglądam ?!

Jak dziś pamiętam, gdy pierwszy raz zobaczyłam, na ekranie swojego telewizora program „Dlaczego ja ?". Nie wiem, kiedy to było: rok temu, pół roku, może więcej? Mniejsza o to, bo w żadnym razie nie to jest kwintesencją mojej wypowiedzi.

Pamiętam, że w pierwszej chwili, gdy tylko zobaczyłam „wspaniałą grę aktorów" byłam zdruzgotana i zastanawiałam się, kto był na tyle głupi, by STWORZYĆ coś takiego?! Przecież to jest kpina z ludzkiej tragedii ! A te dialogi?! O Boże ! Jedna akcja opisywana jest trzy razy. Najpierw lektor, który ma głos jakby nawet jego nudziła akcja, która się toczy: „Karol wrócił do domu i zastał swoją córkę w łazience. Bardzo się zdenerwował." Potem do akcji wkracza pasek w dole ekranu z napisem: „Karol Stentor z Opola (a tak naprawdę z Wrocławia, bo przecież każde miasto gra Wrocław). Wrócił do domu i zastał w nim swoją córkę. Był zły." No i oczywiście na sam koniec na ekranie pojawia się KAROL, który swoja grą bynajmniej nie daje po sobie poznać, że jest zły (a dlaczego? Odpowiedź jest prosta – GRA jak KOŁEK!) i mówi: „ W końcu wróciłem do domu. Byłem zmęczony, a w mieszkaniu czekała na mnie niespodzianka – w łazience była moja córka! Byłem wściekły!" Tak, oczywiście – byłeś wściekły, ale tych emocji nie pokazywałeś, bo po co? Mojej najdroższej przyjaciółce nasuwa się pytanie: „dlaczego MY musimy tak cierpieć, nie wiedząc, czy się śmiać, czy płakać?"

Cierpimy na własne życzenie, bo przecież nikt nas przy odbiornikach nie trzyma i nie zmusza do oglądania. Mimo to spędzamy mnóstwo czasu rejestrując „straszne" tragedie jak to Karol jest zły, bo zastał swoją córkę w łazience, a potem na domiar złego zastanawiamy się i współczujemy. A czego> Chyba głupoty, bo ja osobiście mam większe problemy niż fakt, że ktoś przespał się z kimś, z kim nie powinien, czy to, że Maciek jakiś tam nie ma zębów… Straszne, straszne i jeszcze raz straszne! Chociaż nie powiem – sama to oglądam, ale nie dlatego, że jestem fanką tego programu. Po prostu jest to głupie do tego stopnia, że aż śmieszne.

Nie osądzam nikogo, kto lubi ten „serial" niczym „Moda na sukces", w której niektórzy nawet zmartwychwstają… Zastanawiałam się tylko dlaczego?! Dlaczego ta CHAŁA jest tak interesująca, że zamiast się uczyć, to szkoda nam odejść od telewizorów?!

To proste. Niemal każdy człowiek lubi plotki, tragedie i udawane sytuacje, a właśnie z tego składa się ten program, brat bliźniak „Trudnych Spraw".

Z pozdrowieniami, **Izabela Borgosz.**

NIE ZAMYKAMY !

Zamknijmy sklepy spożywcze, galerie handlowe, a może i parkingi, na których pracują ludzie! A kiedy? Oczywiście w niedzielę, bo przecież osoby, które pracują w tych budynkach to też ludzie, którzy mają swoje prawa! Co z tego, że to ONI umożliwiają nam tą powszechna wygodę!

Mają swoje prawa… No i rzeczywiście – mają, ale gdyby nie zgadzali się na „swój los", to przecież coś by z tym zrobili, a nie zgadzali się na to! Ludzie, proszę was! Nie róbmy problemów tam, gdzie ich nie ma , bo jeśli chodzi o mnie , to zamykanie GALERII HANDLOWYCH (typu Sfera, Silesia, Sarni Stok) czy też supermarketów (typu Kaufland, Carrefour, Biedronka), oczywiście w niedzielę, to czysty idiotyzm i chęć przystosowania się do innych państw. Nie obrażając oczywiście nikogo.

Ja wiem, że wszyscy dorośli po przeczytaniu tego artykułu pomyślą sobie: „Co ta gówniara może wiedzieć?! Przecież to łamanie praw człowieka!" – czy coś w ten deseń. OK – myślcie, co chcecie, ale jeśli mam być szczera, to mało mnie to obchodzi. Takie jest moje zdanie na ten temat. Podkreślam ***MOJE***! Nie

wasze, chociaż nie mówię, że nasze zdania się nie pokryją ;)

Powiem więc szczerze, że jestem zupełnie przeciwna temu, by zamknąć te instytucje (?). Powiem nawet więcej – gdyby trzeba było podpisać jakąś petycję w tej sprawie, to zrobiłabym to. A czemu? Bo niedziela to jedyny dzień, kiedy na spokojnie mogę jechać do Sfery, żeby kupić sobie tą cholerną (za przeproszeniem oczywiście) bluzkę, którą pracownik Croppa, czy Stradivariusa układał już któryś raz w tym dniu, a ja zniszczę jego pracę, zdecyduje się na kupienie, a przed kasą stwierdzę, że jednak jej nie chcę i dołożę panu lub pani pracy. Mogę? Tak. Mam do tego pełne prawo!

Straszne. Prawdziwa ze mnie smarkula, która nie docenia pracy innych ludzi. A dlaczego? Bo nie znam smaku prawdziwej pracy. Może prawda, może nie. W zasadzie to tylko część prawdy, bo ja doceniam i szanuję prace tych ludzi, ale, jak powiedział mój wujek: „Każdego szkoda". I ma RACJĘ. Każdy Polak twierdzi przecież, że ma gorzej od drugiego. Nawet ja często się na tym łapię.

Tak więc jak dla mnie – NIE ZAMYKAMY! I pewnie jeszcze przez kilka lat tak będzie. A gdy w końcu przyjdzie i do nas taka ustawa, decydująca o tym, że jednak zamykamy, to ja to przeżyję. A bluzki będę jeździła kupować w inne dni w tygodniu, bo przecież zostaje mi ich jeszcze sześć.

Z pozdrowieniami, całuskami i wszystkim co słodkie –

Izabela Borgosz.

ZAMYKAMY!

Na początek – oczywistość: jeżeli centra handlowe nie będą otwarte w niedziele, ludzie w nich pracujący zyskają wolny czas, bezcenny w dzisiejszych, pośpiesznych, jak chyba nigdy, czasach. Armia- -bo są to tysiące- pracowników współczesnych świątyń konsumpcji będzie mogła spędzić dzień z rodziną, przyjaciółmi, a nie z tłumami obcych ludzi, w pracy.

A jeżeli NIE spędzają, to dlatego, że my, rozpieszczeni konsumenci, rzekomo MUSIMY jechać na zakupy akurat w niedzielę, choć tydzień ma sześć innych dni. A dlaczego? BO TAK NAM SIĘ PODOBA.

Bo nie chce nam się jechać kiedy indziej, bo nie mamy nawyku lepszego planowania czasu, bo większość rzeczy robimy pod wpływem impulsu, kaprysu, bo nie myślimy o innych, tylko o naszej wygodzie, bo nie mamy innego pomysłu na spędzenie wolnego czasu, bo za łatwo się usprawiedliwiamy.

Bo zapomnieliśmy o pewnych zasadach, pojęciach, które zawsze były podstawą współżycia społecznego. Teraz, obśmiane przez popkulturę , istnieją prawie wyłącznie w rezerwatach, podręcznikach historii czy religii.

Oto one: umiarkowanie, powściągliwość, dyscyplina wewnętrzna, namysł, refleksja, samoograniczanie, panowanie nad sobą, rozsądek. W czasach kultu powszechnej dostępności, samorozwoju, indywidualności, inwestowania w siebie wydają się anachronizmem.

A przecież problem „zamykać/ nie zamykać" dotyczy tak naprawdę fundamentów cywilizacji i wizji świata oraz człowieka. Czy mamy żyć w świecie zdziecinniałym, w którym spece od marketingu będą rządzić naszymi duszami, zamieniając nas w maszynki do produkowania i kupowania? W którym człowiek jest tylko środkiem do celu? Czy czeka nas przekształcenie rzeczywistości w wielki hiper- czy megamarket? Czy zostaniemy sprowadzeni wyłącznie do jednego wymiaru: ekonomicznego?

Na razie wiele na to wskazuje. Zakaz handlu w niedziele być może, choćby w minimalnym wymiarze, pomógłby w przywróceniu czasowi jego wymiaru sacrum, a człowiekowi- jego samego. Od czegoś trzeba zacząć. Jest jedna rzecz, którą możemy zrobić: nie kupować w niedziele, nie marnować czasu, nie przebywać w zgiełku i wśród nadmiaru rzeczy.

Możemy przywrócić blask zapomnianym pojęciom. Bo inaczej, jak napisał Tadeusz Różewicz: „nie zmartwychwstaniemy, naprawdę".

M.

„Przyjdź do nas odmienimy Twoje życie"

„Rozmowy w toku". Program publicystyczny prowadzony już przez ponad dziesięć lat przez Ewę Drzyzgę. Czy na pewno pomoże? Może w niektórych przypadkach tak, ale nie łudźmy się, telewizja nie rozwiąże naszych problemów.

Co kieruje ludźmi, że zgłaszają się do takiego programu? Czy aby na pewno chęć rozwiązania

problemu? Czy pokazanie się w telewizji i zrobienie z siebie idioty nawet o tym nie wiedząc, na oczach tysięcy widzów?
Przeglądając spis archiwalnych odcinków natknęła się na naprawdę poruszające tematy. Pozwólcie, że przytoczę kilka z nich.
„Nie zmywam tapety przez dwa tygodnie."
„Jak zdradzić męża i nie dać się złapać?"
„Leżę i pachnę."
Zastanawiam się, czym autorzy musieli namówić ludzi do programu, a raczej ile im zapłacić, żeby ktokolwiek w tym wystąpił? Chyba, że się mylę i jest dużo chętnych osób do porozmawiania i ośmieszenia się publicznie. Jednak nie wszystkie tematy są błahe. Program porusza także sprawy poważne, a nawet intymne – np.
„Mam łuszczę, nie trąd."
„Mój mąż molestował naszą córkę."
„Sprzedawcy białej śmierci."
Mimo wszystko, czy mówienie w telewizji o swoich problemach przynosi ukojenie? Co prawda w czasie programu osoby w nim występujące maja proponowaną pomoc. Ale czy z niej korzystają? Jak wygląda ich życie po programie, a którym przed całą Polską otworzą się i wyleją swoje żale, problemy?
Odpowiedź na to pytanie nie jest jednoznaczna. Czasami życie po wystąpieniu w takim programie może rzeczywiście ulec poprawie, ale czy to samo odczują kobiety wypowiadające się na temat nie zmywania makijażu przez dwa tygodnie? Myślę, że w ich przypadku życie nie będzie takie piękne i kolorowe.

Aneta

„Zrobieni w pudelka"

Portale plotkarskie codziennie bombardują nas plotkami z życia mniej i tych bardziej znanych gwiazd. Co kieruje ludźmi, że z taką namiętnością i z wypiekami na twarzy czytają o losach tak naprawdę obcych im ludzi?
Po pierwsze-zabicie wolnego czasu. Zapewnie wielu z nas czyta portale plotkarskie(tutaj możemy wymienić co najmniej kilka: kotek.pl, nocoty.pl, kozaczek.pl, plotek.pl, zeberka.pl i chyba najbardziej wszystkim znany, pudelek.pl).
Po drugie-z przysłowiowej nudy. Czytamy o ty, jak to kolejna gwiazda się rozwodzi, inna ma problemy z używkami, a jeszcze inna przytyła 2 kg. Naprawdę poruszające.
Może wchodzimy na taki portal z powodu braki własnej rozrywki i poczucia wyjątkowości? Wchodząc i czytając plotki o gwiazdeczkach chcemy sobie to zrekompensować.
A może po prostu chcemy pośmiać się z kolejnych historyjek, które co prawda nie zawsze są zabawne.
Przy okazji portali plotkarskich należy jeszcze wspomnieć o samych gwiazdach. Poprzez natrętnych paparazzi i ludzi, którzy zajmują się wyłapywaniem szczegółów z życia gwiazd są 24 godziny na dobę „pod ostrzałem". Czy gorąca plotka jest warta zaburzenia życia prywatnego gwiazd?
Na koniec trzeba zdać sobie jeszcze sprawę z tego, że 50% wszystkich plotek jest tylko fikcją wymyśloną w celu zwiększenia popularności danego portalu i wywołania zamieszania wokół osoby, która w danym momencie swojej kariery chce się wypromować.
Co robić w zamian czytania plotek i zaśmiecania swojego mózgu nic nie wartymi informacjami? Proponuję spacery, dobrą książkę, spotkania z przyjaciółmi. Jest to o wiele bardziej interesujące i ciekawsze niż soczyste ploteczki. Niech fikcja i internet nie wypełni całego naszego życia.

Aneta

„Odważ się być czarną owcą!"

Społeczeństwo masowe...Co to w ogóle jest? Skąd się wzięło? Każdy powie: proste pytania. Przecież to oczywiste. Wszyscy w nim teraz żyjemy. Właśnie. Już używam ogólników. Przyrównuję Was do „wszystkich". Masa Wyobraźmy sobie teraz człowieka skromnego, który próbując dokonać oceny własnej wartości, zadaje sobie pytanie, czy posiada jakieś szczególne zdolności, czy wybija się w jakiejkolwiek dziedzinie życia. Dochodzi do wniosku, że niestety nie posiada żadnych wyróżniających go zalet, talentów. Człowiek ten czuje się szary, bezbarwny i skrzywdzony przez los, ale nie czuje się „masą".

Zauważmy, że w dzisiejszym świecie miasta są przepełnione. Ciężko jest znaleźć swoje miejsce na Ziemi w ciszy i odosobnieniu. Czy liczba ludności wzrosła? Oczywiście ,a wszędzie widoczny jest tłum. Wszędzie? Nie... Dokładniej rzecz biorąc w miejscach najlepszych, będących stosunkowo wyrafinowanym tworem kultury ludzkiej, które uprzednio zarezerwowane były dla mniejszej liczby ludzi – mniejszości. Osoby, które teraz składają się na owe tłumy istniały wcześniej, ale nie jako tłum. Były indywidualności, tworzyły się grupki społeczne, ale rozproszone po świecie. Były epoki, które wręcz wychwalały odmienność, indywidualizm, jakąś wrodzoną chęć wyróżniania się. Teraz każdy chce się wyróżniać, ale dochodzi do tego, że wśród wszystkich wyróżniających się nie ma nikogo wyjątkowego. Miejsce uprzywilejowane w społeczeństwie zajął tłum. Przedtem, jeśli nawet istniał ,to pozostawał niezauważony, był w cieniu głównych bohaterów, zajmował tło społecznej sceny. Teraz? Przewrót. Chór stał się najważniejszą postacią. Zniknęli bohaterowie. Zostali przysłonięci przez „masę". Kto stanowi ową masę? Wszyscy, którzy nie przypisują sobie jakiś specjalnych wartości (dobrych i złych) , czują się tacy sami. Myślicie pewnie ,że boleją nad tym? Ależ nie...wręcz przeciwnie. Podoba im się to, że są tacy sami jak inni .Że nie muszą robić niczego ponad, nie muszą się wybijać. Kreować własnego stylu, własnej odmienności. Jest o wiele wygodniej być takim samym. Nie trzeba tyle od siebie wymagać: „Jeśli wszyscy tak robią, to i ja mogę". Zrobi się coś niemoralnego: „Nic się niestało. Przecież koleżanka też tak zrobiła". Najlepszą wymówką jest: „Bo moi koledzy mogą, to ja też chce" .Nie chce zagłębiać się w socjologię i inne nauki badające to zjawisko. Jeśli ktoś chce dogłębniej poznać znaczenie „masy" w dzisiejszym świecie, skąd się wzięła i co przyniesie: dobro czy zło? To odsyłam do księgarni bądź biblioteki po książkę Ortega y Gasset Jose „Bunt mas". Warta przeczytania, a przede wszystkim napisana bardziej z naukowego punktu widzenia. Ja natomiast posłużę się tym, co zaobserwowałam sama .Pojęcie „masy" zaczęło się tworzyć już na początku XX wieku. To nie jest tak ,że w czasie tych parunastu lat nagle ludzi stali się tłumem. To trwało latami. Już w czasach starożytnego Rzymu było widać pierwsze oznaki. Tłum rodzi się wtedy, kiedy chcemy stworzyć większe kolosy większe. Jest nam wtedy więcej „pionków" potrzebnych, nie królów .Do powstania „masy" w dużej mierze przyczyniły się media. Pierwsza- telewizja ,komputery, dziś- internet. Kino- temat o wiele bliższy memu sercu. To tutaj najbardziej zauważam działanie tłumu. Coraz częściej tworzy się produkcje szybkie, lekkie i dające jak największe zyski. Po prostu najwyższą oglądalność ma tzw. sieczka- kicz, nic więcej. Pełne sale. Bilety wyprzedane. Dodatkowo wszystkie możliwe gadżety. Naiwne historie. Trochę krwi, flaków, mroku, a im więcej, tym lepiej. Gdzie się podziały czasy kina, kiedy to film dawał do myślenia, uczył. Wydobywał wrażliwość, piękno człowieka. Ambitne filmy ogląda mniejszość. Dla tłumu tworzy się rzeczy banalne. Muzyka... im szybciej wpada w ucho, posiada mniej skomplikowaną linię melodyczną, im więcej osób jej słucha, im więcej kanałów telewizyjnych i radiowych ją puszcza, tym lepiej. Tym jest większy popyt. Chcemy być modni. Wpasować się do swojego otoczenia. Aby na snie wytykano. Chcemy wyróżniać się, ale tym, co mają wszyscy. Tak, żeby przypadkiem nie być odmieńcem. Media nas na to „nakręcają", nie pozwalają tworzyć czegoś nowatorskiego, ale nie nowatorskiego kolejnego kiczu,(galerie pełne śmieci i innego złomu: przecież to sztuka) tylko czegoś naprawdę na poziomie, czegoś, co wniesie jakąś wartość w życie drugiego człowieka. Najlepiej sprzedaje się głupota. Im człowiek głupszy i większego idiotę z siebie robi na oczach pozostałych, tym jest bardziej pożądany. Tym ludzie chcą go więcej oglądać, naśladować i stawać się jeszcze głupszymi. Kultura masowa: nie ma czegoś takiego. Albo jest kultura, która dociera do mniejszego grona, albo wytwór, który jest nazywany kulturą, a w rzeczywistości nią nie jest. Zmierzamy do tego, że każdy z nas jest jak biała owca na pastwisku. Z daleka tworzymy tylko jedną wielką białą plamę. Aby stworzyć coś więcej, potrzebne nam są też inne kolory. Żeby nasz świat stał się różnobarwną paletą barw. Gdzie każdy znajdzie coś dla siebie, bez względu na to, czy inni też się tym zainteresują i to zaakceptują. Każdy jest wyjątkowy.

Monika Gruszka

''PAMIĘTNIKI Z WAKACJI"

„Zapamiętaj ten czas..
Dobrze wiesz ,że nie zdarzy się to drugi raz,
Dobrze wiesz że to był nasz najlepszy czas,
Słońca blask tego zawsze będzie ci brak, zapamiętaj ten czas! " ... czy jakoś tak.

Te słowa na pewno kojarzą wszyscy orientujący się w nowych serialach Polsatu. Najchętniej przemilczałabym całkowicie ten temat, jednak dwa słowa należy powiedzieć o tym ogłupiającym Polaków serialu. Szukając informacji na temat „Pamiętników z wakacji" natknęłam się na komentarze pochlebne i bardzo krytyczne. Wielu ludzi włączając Polsat popołudniu w weekend ma ochotę się pośmiać z idiotycznych przygód bohaterów na wakacjach. Reżyserem nadzorującym tę produkcję jest Okił Khamidov. A aktorami, tak uwielbianymi przez widzów, ludzie bez wykształcenia w tej dziedzinie, co da się zaobserwować gołym okiem, i co głównie wywołuje salwy śmiechu, przynajmniej w mojej rodzinie. Akcja toczy się w zagranicznych kurortach

Gran Canarii, Teneryfy i Loret de Mare. „Pamiętniki” to produkcja pokazująca ludzi w sposób nieprawdziwy. Mimo to serial cieszy się zatrważająco wysoką oglądalnością widzów, na których Polsat zbija kupę kasy. Należy postawić pytanie - kto to zamawia, produkuje, akceptuje do emisji? I dlaczego? Bo, niestety, to się ludziom PODOBA. Oglądanie rozterek miłosnych, problemów rodzinnych... Czy brakuje dobrych, porządnych seriali? Co jest warte oglądania? Nowe seriale typu: „Ja to mam szczęście!” zapowiadają się ciekawie, szczególnie mając na względzie uwielbianą „Rodzinkę.pl”. Także – JEST CO OGLĄDAĆ

Zapewne wielu widzów podnosi oglądalność „Pamiętników” bezmyślnie wpatrując się w ekran telewizora, wróciwszy ze szkoły czy pracy. Przecież dla niektórych oglądanie tego serialu jest najlepszą rozrywką jaką mogą sobie zafundować

Maryśka

WOLNA.

Cześć. Może się znamy. Nie wiem, jak to możliwe, bo od pewnego czasu nie istnieję.

Dezaktywacja konta na Facebooku sprawiła, że zaczęłam doceniać piękno świata, które widzę, a nie czytam o nim na tym przeklętym portalu. W ciemnych, dawnych czasach Facebook był pierwszą stroną, na którą wchodziłam po włączeniu komputera. Zatapiałam się następnie w nieskończoną otchłań ludzkich problemów, zapominając oczywiście o swoich. Z piętnastu minut robiły się trzy godziny, a ja dalej czytałam o tym, co robicie ciekawego w domciu. Wiecie, ile można zrobić przez trzy godziny?!

Owszem, wiele ważnych informacji dotarło do mojego mózgu – o sprawdzianach, kartkówkach(teraz zdarza mi się reagować głębokim zdziwieniem, gdy koleżanki informują mnie godzinę przed sprawdzianem, że taki będzie miał miejsce), ale to zdecydowanie ZA MAŁO! Moja koleżanka, zapytana: „Dlaczego dezaktywowałaś konto?” odpowiada: „Za dużo rzeczy się tam dowiadywałam”. Brawo! Należy się odciąć od informacji dla nas szkodliwych, przysparzających dodatkowych problemów. Jeszcze szlag może trafić, i co wtedy? Mnie się to zdarza stanowczo za często, więc... dałam sobie z tym radę w ten sposób.

Proponuję test – spróbujcie odciąć się od Fejsa na kilka dni. No dobra, na początku wytrzymacie góra kilkanaście godzin. Z czasem powinno być lepiej, poczujecie się wolni od uzależnienia. A wyzwania w życiu są potrzebne, nie? Mnie pomogło, mogę powiedzieć, że moja terapia została zakończona. Może dlatego, że w chwili słabości, próbując zalogować się na portal, zostałam uraczona informacją, że będzie to możliwe dopiero za 24 godziny. Podziękowałam. Świat bez Facebooka jest piękniejszy, mimo że podobno się nie istnieje. Bardzo się cieszę z mojej nieobecności wśród ludzi.

M.R.

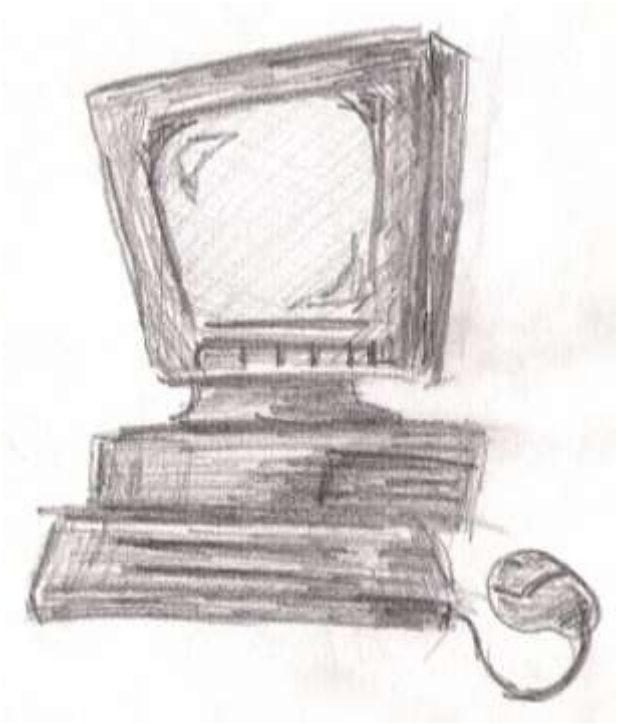

POSŁUCHAJCIE TYCH CIUCHÓW

Jakiś czas temu odkryto, że sprzedając okrągłe kawałki czarnego plastiku w tekturowej kopercie głupawym obrazkiem można zarobić sporo kasy.

Początkowo zarabiały na analogach (Ew. kasetach) małe niegdyś wytwórnie płytowe.

Żeby nie było zbyt wesoło – dzisiaj żaden nowy styl w muzyce nie przetrwa, jeśli nie będzie mu towarzyszyć zmiana wizerunku. Do rocka trzeba się ubrać.

W skrócie, dla jasnej pewności: ŻADNA MUZYCZNA INNOWACJA NIE ODNIESIE SUKCESU NA SZEROKĄ SKALĘ, JEŚLI NIE ZAANGAŻUJE SIĘ W NIĄ PRZEMYSŁ ODZIEŻOWY I HANDEL.

Bo to jest +/- tak: każdy (nie)szanujący się muzyk posiada swoją własną linię perfum. To już prawie jak zasada. Pewnie kiedyś przed nagraniem płyty obowiązkowo trzeba będzie stworzyć perfumy. Czy też – ogólnie będzie to zapisane w konstytucji.

Dobra, śmiejcie się. Pewnego dnia będziecie kupować płyty z dołączoną próbką jakiegoś

badziewnego zapachu. Jeśli nie – próbkę badziewnego zapachu z dołączoną płytą! O zgrozo, nie!

Wytwórnie – giganty mają na uwadze zysk, a nie muzykę (KOMERCHA!). Korporacyjny rozsądek podpowiada im, że kupując płytę gościa, który sprzedaje się w 30mln egzemplarzy, dzieciaki zahaczą o coś jeszcze (KOMERCHA) [2].

Już teraz muzycy dla zdobycia sławy angażują w swoją działalność (pfff…) wszystkie możliwe branże. A tymczasem ja, tupiąc z wściekłości nogą, pytam: Z CZYM DO LUDZI?

No, szanujmy się trochę. Przecież muzyka ani nie pachnie, ani nie wygląda. Chyba, że o czymś nie wiem. Oświećcie mnie, śmiało!

Być może jakiś zagorzały fanclub jakiegoś (pseudo) muzyka mógłby mieć w tym momencie jakieś „ale" (przecież ci fani mają takie same włosy jak On) i w ramach odsieczy zgłosiliby na mnie nadużycie na facebooku albo wyzwaliby na pojedynek szachowy, albo.. W każdym wypadku – znajdą mnie. Przecież.. moje włosy…

Inteligentny czytelnik zorientuje się, że przesadzam. Zorientuje się również, że pojęcie komercji bezwstydnie szaleje (tj. sieje spustoszenie) nie tylko w muzyce, ale także w innych, że tak sobie skrobnę, „dziedzinach" kultury. Choć zdaje się, że w ramach akcji oszczędnościowej mało kto o tym wspomina.

Mnie osobiście jednak denerwuje cały ten cyrk, który roztacza się szczególnie wokół muzyki i dzikich telewizyjnych programów rozrywkowych zaczynających się po 20.00 (KOMERCHA, ^$@y&%&@!).

Co więc robić, moi mili?*
WERSJA PESYMISTYCZNA – czekać na koniec świata (który niekoniecznie trzeba sobie wyobrażać jako wielki ogień czy epokę lodowcową. Są 2 opcje – zginiemy pod zwałami dokumentów albo z tęsknoty za starym, dobrym rockiem)

WERSJA OPTYMISTYCZNA – młodzi zawsze oglądają się za siebie. Pamiętacie, że mają takie same włosy? Wypadną im za kilka lat z powodu tego g*wna, które wpychają sobie do nosa, HA!

PIENIĄDZE!
[MIEJSCE NA DŹWIĘK SPUSZCZANEJ WODY W SEDESIE]

*PRZESADZAM, ZNOWU.

Agata Rostojek

Dezintelektualizatory

Niechętnie oglądam telewizję. Po pierwsze dlatego,
że nie mam na to czasu, a po drugie – bo zwykle kanały nie mają w ofercie niczego interesującego. Jeśli już oglądam jakiś film, to przeważnie w trakcie jego emisji jestem bombardowana przerażająco dużą ilością reklam, które wyprowadzają mnie z równowagi, w związku z czym momentalnie wyłączam odbiornik i na tym się kończy moja przygoda z telewizją. Jednak od dłuższego czasu wysłuchuję od znajomych komentarzy dotyczących różnych programów, najczęściej pozbawionych wartości estetycznej i intelektualnej, typu „Dlaczego ja?" lub „Trudne sprawy". Po wysłuchaniu paru pochlebnych opinii, których uzasadnieniem było stwierdzenie: „śmieszne, bo głupie" oraz bardzo ożywionych rozmów na temat zachowania Darka w ostatnim odcinku, stwierdziłam, pomimo całego absurdu tej decyzji, że obejrzę jeden odcinek z czystej ciekawości i by nie być gołosłowną nazywając te paradokumenty ogłupiającymi. Włączyłam więc telewizor. Ironiczny uśmiech nie schodził z mojej twarzy przez całe 42 min, a zaczęło się od samego intro. Aż pozwolę sobie zacytować tekst pioseneczki

„By trudne sprawy zniknęły gdzieś, niech twoje serce rozwiąże je – TRUDNE SPRAAWYY"

Nie wiadomo czy się śmiać czy płakać. Przesiąknięta kiczem melodia i oprawa wizualna kompletnie mnie rozbroiły, a miało być jeszcze gorzej. Lektora przedstawiającego sytuację rodziny Gołasów dałoby się jeszcze „strawić", gdyby ktoś od tego momentu wyłączył wizję (fonię tylko na czas rozmowy bohaterów) w moim odbiorniku. Niestety nikt nie wyłączył ani jednego ani drugiego. Na ekranie pojawiła się kobieta, która odebrała jakiś list i nie mogła sobie przypomnieć skąd zna nazwisko nadawcy, ale mniejsza o sytuację, skupmy się na zachowaniu kobiety. Nieprawdziwe spojrzenia, ruchy, miałam nadzieję, że gdy się odezwie to da mi szansę na uwierzenie w to co mówi, ale skąd! To samo. Ta pani przepięknie grała. Piszę całkiem poważnie – grała wspaniale i owszem, paradoksalnie jest to obelga z mojej strony, ponieważ prawdziwy aktor nie gra, on JEST na scenie/ przed kamerą. Nazywanie „bycia scenicznego" grą jest błędne i wręcz obraźliwe w przypadku aktora, który prawdziwie przedstawia nam charakter swojej postaci i jej cele. Słowo „gra" nadaje fałszywą nutę pracy dobrego aktora, który potrafi obudzić w sobie autentyczne emocje wynikające z jego cech charakteru podczas bycia w sztucznie wytworzonej sytuacji. Do tego oczywiście dochodzi praca z innymi aktorami i reagowanie na ich zachowania, trzymanie się celu. Wracając do wyżej

wymienionej kobiety, mówiąc krótko, jej umiejętności aktorskie pozostawiały wiele do życzenia, tak samo

z resztą jak dykcja. Zdziwiła mnie natomiast gra mężczyzny, który wystąpił w roli jej męża, i jeszcze paru naturszczyków, którzy wcale nie byli aż tak nienaturalni. Byłabym w stanie uwierzyć nawet w to, że część z nich to prawdziwi aktorzy, gdyby nie znalezione ogłoszenie castingu do tegoż serialu, w którym znajdują się te informacje:

„(...)w obu serialach grają wyłącznie naturszczycy." i „Zdarzało się, że na castingi przychodzili aktorzy, ale my stawiamy na amatorów (…)."

Takie podejście producenta jest dosyć dziwne, bo z góry wiadomo, że aktorstwo w jakiej produkcji powalające nie będzie. Z własnego doświadczenia wiem, że nie jest łatwo przełożyć tekst pisany, tzw. „literaturkę", na tekst mówiony w sposób wiarygodny. Dlatego z początku tak się zdziwiłam umiejętnościami niektórych aktorów-amatorów, jednakże zaraz sprawa się wyjaśniła. Scenarzysta wraz z producentem ładnie się wycwanili. Stworzono scenariusz zawierający jedynie zarys historii, pozbawiony podziału na z góry określone kwestie, przez co cała produkcja była jedną wielką improwizacją. „Aktorzy" na poczekaniu wymyślali swoje teksty , więc wypadały dość prawdziwie, choć nie przeczę, że często mówili takie głupoty, że w głowie się nie mieści. Aż się prosi zacytować:

matka - „To był szok! Byłam wściekła, kiedy zobaczyłam, że Maksymilian zadaje się z tą dziewuchą. To nie jego poziom! Ona nie dotarła nawet do drugiego etapu olimpiady matematycznej!"

(?????????????)

Fakt faktem, do tego serialu nie da się podchodzić poważnie, jasne. Nie da się nie uśmiechnąć z żalem i ironią oglądając historię szesnastolatki, która przyłapała swoją matkę na kradzieży karmy, ale żeby od razu ten program stawał się głównym czynnikiem wpływającym na wytwarzanie się endorfin w czyimkolwiek organizmie - to już przesada. „Trudne sprawy", tylko na Facebooku, mają ponad 91 tys. fanów, „Dlaczego ja" ma ponad 30 tys. Ta liczba będzie rosła, bo serial jest bardzo młody (wszedł na antenę w 2011 r.) O czym to świadczy? Nie chcę nikogo obrażać twierdząc, że społeczeństwo, mówiąc kolokwialnie, zgłupiało, choć rzeczywiście jest w tym trochę racji. Większość ludzi, może ze zmęczenia, może z lenistwa, niechętnie wybiera rozrywki „z wyższej półki", bo wymagają one, choćby drobnego, wysiłku intelektualnego. Wolą pozostać przy czymś co łatwo ich rozbawi i przy czym będą mogli wyłączyć myślenie. Taki wybór jest niebezpieczny m.in. ze względu na obniżenie wymagań odbiorców w stosunku do producentów branży rozrywkowej, którym oczywiście bardzo pasuje taki stan rzeczy, gdyż koszta wcześniej wymienionych paradokumentów są niewiarygodnie niskie (przykładowo: aktorzy-amatorzy muszą podpisać na castingu zgodę na filmowanie w ich mieszkaniach, dzięki czemu ucinane są wydatki na scenografię). Ponadto, i co jest najgorsze, odbiorcy obniżają wymagania w stosunku do samych siebie wybierając niższej klasy rozrywki. To wszystko jest bardzo przykre i szczerze powiedziawszy dziwię się takim ludziom, którzy nie czują, że reżyser robi z nich wariata, gdy scena wygląda w taki sposób:

córka: (wywiad) Idę powiedzieć jej co o niej sądzę!
Lektor: Ala poszła powiedzieć matce, co o niej sądzi...
córka: Mówię Ci, co o Tobie sądzę!
Matka: (wywiad) Powiedziała mi co o mnie sądzi...
ojciec: Kiedy dowiedziałem się od żony, że córka powiedziała jej co o niej sądzi, byłem zdruzgotany.

No ludzie! Litości!
Doszukałam się kim jest reżyser i producent „TS" i „DJ". Pan Okił Khamidow, który jest pochodzenia tadżyckiego. Okazało się, że oprócz powyższych paradokumentów, wyreżyserował także „Biuro kryminalne", „Pierwsza miłość", „Fala zbrodni" i „Świat według Kiepskich", co już jest nam w stanie naświetlić w jakich rejonach produkcji telewizyjnej porusza się od 1999 r ten pan, więc moje dalsze komentarze są już całkowicie zbędne. P. Khamidow ostatnimi czasy zabrał się również za produkcję i reżyserowanie „Pamiętników z wakacji", o których zdążyłam już co-nieco usłyszeć i mogę stwierdzić, że reżyser nadal nie ma ambicji do stworzenia czegoś wartościowego.
Brakło mi już chyba słów, a może po prostu ochoty na dalsze rozwodzenie się na temat paradokumentów. Czas się uspokoić, przysiąść do dobrej książki i zapomnieć o tym, że gdzieś tu niedaleko żyją ludzie, którzy nie wiedzą co to dobra książka, nie słyszeli nigdy o „Idiocie" Dostojewskiego, nie interesują się muzyką, w gruncie rzeczy to niczym się nie interesują, a ich jedyną rozrywką jest plotkowanie i oglądanie takiego ścierwa jakie funduje nam szanowny pan Okił Khamidow. No ale cóż...cieszę się, że przynajmniej mnie ta mania naśmiewania się z ludzkiej głupoty nie dopadła.

Adrianna Nowińska

W tym numerze zamiast humoru zamieszczamy wybór rymowanek niedawno zmarłej noblistki Wisławy Szymborskiej, aby pokazać mniej znaną stronę jej twórczości.

Lepieje z akcentem prorodzinnym

Lepiej w domu zjeść konserwę,
niż mieć tutaj w życiu przerwę.

Lepsza w domu świekra z zezem,
niż tu jajko z majonezem.

Lepsza ciotka striptizerka,
niż podane tu żeberka.

Lepiej nie być w żony guście,
niż jeść boczek w tej kapuście.

Lepiej czuć do siostry chuć,
niż kotlety tutaj żuć.

W autobusie
- Żona mi młodo umarła. Przed śmiercią obiecała, że będzie tam na mnie czekać. No dobrze, ale ja już stary dziad, łysy, połamany. Ja powiem: "Zosia, Zosia", a ona mnie wcale nie pozna. To jak to z nami będzie? Mam brać do trumny dowód osobisty?

W windzie
- Bardzo bym prosił o jedna fotografie z dedykacja. Jeżeli to niemożliwe, to chociaż dwie.

W poczekalni na lotnisku
-Najlepsze w Grecji było piwo. Te wszystkie Pitoklesy to nie dla mnie. A państwo już byli w Grecji? Nie? To nic państwo nie stracili.

Ewa Pieronkiewicz

Od wina wszędzie łysina.

Od whisky iloraz niski.

Od koniaku finał na haku.

Od martini potencja mini.

Od rumu pomruki tłumu.

Od sherry nogi cztery.

Od śliwowicy torsje w piwnicy.

Od absyntu zanik talyntu

SONDAŻ

Zamykać centra handlowe w niedziele, czy nie? Jak uważasz?

TAK/NIE

Wytnij i wrzuć do pudełka w kąciku liceum.